Białoszewski. (O)pisanie dramatu (nie)codzienności [TPCT 326]

Wchodzenie zarówno w poezję, prozę jak i twórczość dramatopisarską autora „Szumów, zlepów, ciągów” – jest wejściem w świat XX wieku z całą przemożną siłą jego siły ciążenia. Przechadzką pośród ruin, ale też próbą zrozumienia, kształtującego się na nowo świata, który ciągle drży od ciężaru wydarzeń. Warto w niespokojnych czasach, przyglądać się tej nietuzinkowej postaci, która jak mało kto znała niepewność chwili, a także niestabilność własnej epoki.

Pokolenie Kolumbów – tych straceńców, na których spadła gilotyna dziejów – widzimy dziś często przez pryzmat poetów-żołnierzy: Baczyńskiego, Gajcego, Zdzisława Stroińskiego czy Józefa Szczepańskiego. Mamy poczucie, że wraz z Powstaniem przepadła cała niezwykła generacja poetów, tak silnie naznaczona konfrontacją z niemieckim totalitaryzmem. Jednak ten dramat historii rozgrywał się także na oczach cywilów, którzy przeszli piekło okupacji i czarnej nocy sierpnia i września 1944 roku i przetrwali wojnę. Świat, który ich ukształtował, był czasem chaosu, wywrócenia dotychczas znanego porządku, wypłynięcia gorącej lawy, pożerającej zastaną strukturę, obiecując w zamian nieznany obraz zastygłej magmy. Miron Białoszewski – poeta, pisarz, dramaturg – ocalały rozbitek z tego straconego pokolenia, próbował mierzyć się z opisem zastanego świata, które rozrzucone szczątki tkwiły nie tylko w topografii miasta, ale też w przestrzeni mowy. Czy taki świat da się opisać i czy istnieje język, który może przylegać do wywróconej rzeczywistości?

Sam fakt, że jako poeta nie był żołnierzem i Warszawę oglądał z perspektywy okna kamienicy, a nie zza lufy i muszki karabinu, czyni go już nieco odmiennym twórcą od walczących w szeregach AK kolegów. Jednak to nie tylko brak przynależności do struktur wojskowych i późniejszy debiut niż tych brylantów – parafrazując słowa Stanisława Pigonia, z których Polska strzelała do wroga – czyni go tak osobnym. Białoszewski jest postacią niezwykle charakterystyczną na wielu innych

poziomach. Zarówno język, jak i próba opisu tego stanu, który zastał i nosił w sobie z czasu wojny, a także eksperymentowanie z nowymi formami, mieszanie gatunków z niezwykłą atencją dla tradycji literackiej, przemieszane z niestadnym poruszaniem się po mapie nowej rzeczywistości – składa się na obraz osoby nietuzinkowej, niemieszczącej się w żadnej szufladce z okazami przybitymi szpilką i skatalogowanymi bez cienia wątpliwości.

To, co zwraca szczególną uwagę, to język autora „Pamiętnika z powstania warszawskiego". Jest on swobodny, ale też codzienny, pełny dziwactw, zabawy, świadomych błędów, rzekomej nieporadności, czczej gadaniny, przejęzyczeń. Całe życie próbował ocalać język mówiony, jakby czując, że to w nim jest niesiona chwila, emocje uchwyconej rzeczywistości. To badanie granic języka jednak przywołuje jeszcze jedną myśl. Eksperyment spisanej onomatopei to także język świata wprowadzonego w chaotyczny ruch, rozrywanego jak po wybuchu opadłej nieopodal bomby i człowieka, który doświadczył spojrzenia pustki poprzedzonej totalnym unicestwieniem. Ta wykolejona mowa to jakby skutek zachwiania, którego wcale nie zatrzymało formalne podpisanie traktatów kapitulacyjnych, ponieważ wstrząs ten naznaczył także inne przestrzenie.

Jeżeli można szukać życiorysów, które splotły się silnie z momentem historycznym i zostały nim tak opieczętowane, że jego przyszła trajektoria odbywała się już w zakrzywieniu jego grawitacją – z pewnością możemy odnaleźć Mirona Białoszewskiego. Dobrym przykładem jest spisany po latach „Pamiętnik z powstania warszawskiego", którego ton i wydźwięk, po 25 latach tak silenie rezonuje z sierpniem 1944, że aż trudno rozróżnić go od innych źródeł, które powstawały in flagranti. Wchodzenie zarówno w poezję, prozę jak i twórczość dramatopisarską autora „Szumów, zlepów, ciągów" – jest wejściem w świat XX wieku z całą przemożną siłą jego siły ciążenia. Przechadzką pośród ruin, ale też próbą zrozumienia, kształtującego się na nowo świata, który ciągle drży od ciężaru wydarzeń. Warto w niespokojnych czasach, przyglądać się tej nietuzinkowej postaci, która jak mało kto znała niepewność chwili, a także niestabilność własnej epoki.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego